

Syrena



ARTUR OPPMAN

LEGENDY WARSZAWSKIE

Syrena

I

— A widzieliście ją, tę syrenę niby, kumie Szymonie?

— Widzieć nie widziałem, kumie Mateuszu, bo drzewa przesłaniały źródelko, a bliżej podejść bałem się jakoś—ci, ale słyszał, jak śpiewa.

— Alboż to syreny śpiewają?

— Jakże to? Nie wiecie o tym, kumie Mateuszu? Śpiewają! I jak jeszcze! Głos to ci się tak rozchodził po Bugaju, po Wiśle, hen, aż za rzekę, jakoby właśnie dzwonek srebrzysty dzwonił. Słuchałbyś dniem i nocą.

— No, i co dalej? Co dalej?

— Ano, nic dalej. Słuchałem, słuchałem, lubość mi się jakowaś rozplywała po kosiach, aż w końcu śpiewanie ucichło: widać syrena schowała się na nocleg w źródelku, bo już i słońce zachodziło, a ja powlokłem się do chaty, ale całą noc spać nie mogłem, ino o tej syrenie rozmyślałem.

— Ciekawość! Warto by ją wypatrzeć, zobaczyć.

— Ale jak? Toć, jeśli nas ujrzy, — umknie i skryje się w wodzie. A zresztą, może to i grzech przyglądać się takowej stworze niechrzczonej i kuszącego jej śpiewania słuchać.

— Grzech nie grzech, — niewiada!¹ Najlepiej zapytać o to ojca Barnaby, pustelnika. To człek mądry i pobożny; on powie i nauczy, co czynić nam należy.

— Rzetelnie mówicie, kumie Mateuszu, chodźmy do pustelnika Barnaby.

— Ano, to i chodźmy! Ryby przez ten czas z Wisły nie uciekną, a my się od duchowej osoby przeróżności dowiemy.

Tak rozmawiali z sobą dwaj rybacy znad Wisły w owych zamierzchłych czasach, gdy na miejscu dzisiejszej Warszawy, a właściwie jej Powiśla, leżała niewielka rybacka osada, otoczona gęstymi lasami, w których roilo się od grubego zwierza: losi, turów, wilków i niedźwiedzi.

II

— Więc powiadacie, że śpiewała?

— A juści! śpiewała; gadałem przecie.

— Hm! I często se tak podśpiewuje?

— A co dnia! Jak tylko słońeczko Boże ma się ku zachodowi i czerwienią a złotem pomaluje Wiselkę, wraz ci się na Bugaju jej piosenka rozlega.

— I długo też nuci?

— Do zachodu. Jak się ino² ciemno zrobi na świecie, już jej nie słychać.

— To nocami nigdy ze źródła nie wychodzi?

— Czy wychodzi, czy nie wychodzi, tego ja nie wiem, ale przepomniałem³ powiedzieć, że w pełni miesiąca⁴ też śpiewa. Nieraz mnie ze snu budzi blask księżycowy, co do chałupy zagląda: siadam se na posłaniu, aż ci tu odgłos jakowys dolata z daleka; jakby skowronek, jakby dzwonek, jakby skrzypeczki lipowe: to ona.

— O to mi chodziło właśnie. Więc trzeba tak zrobić...

¹niewiada (gwar.) — nie wiadomo. [przypis edytorski]

²ino — tylko. [przypis edytorski]

³przepomniałem — zapomniałem. [przypis edytorski]

⁴miesiąc — księżyc. [przypis edytorski]

Śpiew

Samotnik

Tu ojciec Barnaba zadumał się na długą chwilę, a obaj rybacy czekali w skupieniu, aż namyśli się, co poradzić.

Ojciec Barnaba był to starzec wysoki, chudy, siwobrody, łysy jak kolano, odziany w długą samodziałową oponczę. Na pomarszczonym jego obliczu rysowały się powaga i dobroć.

Wszyscy trzej siedzieli przed budką pustelnika, na ławie, uczynionej z dwóch pieńków, na których położono z gruba obciosaną deskę. Było to lipcowe popołudnie i cudnie było w boru⁵, pachnącym żywicą i kwiatami. Ptaki śpiewały radośnie, pszczoły wesoło brzęczały, a zielony dzięcioł w czerwonym kapturku stukał dziobkiem, jak młotkiem, w korę rozłożystego dębu i wydłubywał robaki.

A ojciec Barnaba namyślał się, namyślał, aż rzecze:

— Więc trzeba tak zrobić: w pełni miesiąca wybierzemy się we trzech do źródła; na odzienia nasze naczepić należy gałęzi świeżo zerwanych, najlepiej lipowych, kwiatem okrytych, żeby syrena człowieka nie poczuła, bo się nie pokaże; zaczaimy się przy samym źródle, a gdy wynijdzie i śpiewać zacznie, wtedy zarzucimy na nią sznur, spleciony z cienkich witek wierzbowych, święconą wodą skropiony, ile, że⁶ takiego żaden się czar nie ima⁷; zwiążemy i miłościwemu księciu na Czersku zawieziemy w darze. Niech ją na zamku trzyma i niech mu wyśpiewuje.

Ale uszy woskiem musimy sobie zatkać, żeby jej narzekań i lamentów nie słyszeć, bo inaczej serce w nas tak zemdleje, że nie będziemy mieli mocy wziąć jej w niewolę. Srodek jest żalściwe syrenie śpiewanie.

— Tak jest, jak mówicie, ojcze Barnabo; wiem ci ja o tem, bom te piosenki słyszał. Żaden miód, by najprzedniejszy⁸, tak człowieka nie upoi, jako on głos syreni. Więc tedy do pełni miesięcznej?

— Tak jest, do pełni.

I rozeszli się w swoje strony. Rybacy nad Wisłę do zarzuconych sieci, a ojciec Barnaba na modlitwę.

III

Tam, gdzie dziś nad samym prawie wybrzeżem Wisły, poniżej starożytnych kamienic Starego Miasta, rozciąga się ulica, Bugaj zwana, przed wielu, wielu laty szumiał las zielony, odwieczny.

W lesie tym, z pagórka, wznoszącego się nad rzeką, tryskało źródło i rozlewało się w głęboki, bystro płynący potok.

Nad potokiem rosły białokore brzozy, wierzby pokrzywione maczały w nim długie gałęzie, kwitnęły polne róże, i niezapominajki haftowały niebieskimi kwiatkami zielony traw kobierzec⁹.

W tym to potoku mieszkała właśnie syrena.

Była piękna, pogodna noc miesięczna. Srebrzysta pełnia żeglowała przez błękitne, usiane gwiazdami niebo i przyglądała się ziemi uspięnej, lasowi i źródłu.

Ale w lesie nie wszyscy spali.

Za brzoź i wierzb, stojących nad potokiem, widać było trzy skulone postacie. Przycupnęły one, wśród krzaków gęstych, i ciekawymi oczyma spojierały¹⁰ w wodę potoku, mieniącą się srebrzyście od blasków tarczy miesięcznej. Byli to dwaj rybacy, Szymon i Mateusz, i pustelnik, ojciec Barnaba.

Nagle z wody wynurzyła się przecudna postać. Była to dziewica¹¹ nadziemskiej urody; w świetle miesięcznym widać ją było doskonale. Miała długie kruczoczarne włosy, pierścieniami spływające na białą, jak z marmuru wyrzeźbioną szyję; szafirowe jej oczy, wzniesione ku pełni, patrzyły dziwnie przejmująco i smutno, a ozdobiona lekkim rumieńcem twarzyczka takim tchnęła czarodziejskim urokiem, że przyglądającym się jej rybakom aż serca zamarły ze wzruszenia.

⁵w boru — w borze, w lesie. [przypis edytorski]

⁶ile, że — jako że, ponieważ. [przypis edytorski]

⁷czar się nie ima — czar go nie dotyka. [przypis edytorski]

⁸by najprzedniejszy — choćby najlepszy. [przypis edytorski]

⁹kobierzec — dywan. [przypis edytorski]

¹⁰spojierały — patrzyły, spoglądały. [przypis edytorski]

¹¹dziewica — panna. [przypis edytorski]

Lato, Rośliny, Zwierzęta

Podstęp

Księżyc

Syrena chwilę trwała w milczeniu, zapatrzona w niebo i w gwiazdy — i oto w ciszy tej czarownej nocy zadźwięczał śpiew tak piękny, tak kryształowo czysty, że zdawało się, iż i księżyc, i gwiazd miliony, i ziemia, i niebo zasluchały się w niego do niepamięci.

Wtem z krzaków, cicho, bez szelestu, wyskoczyły owe trzy postacie — i nie tak szybko rzuca się ryś drapieżny na przebiegającą łanię, jak oni rzucili się na syrenę, skrępowali ją powrósem¹², z witek wierzbowych splecionym, i wyciągnęli z wody na murawę.

Próżno się szamotoła nieszczęsna, próżno ich ludzkim a cudnym zaklinała głosem. Głos ten wzruszyć ich nie mógł, gdyż, wedle rady ojca Barnaby, uszy mieli woskiem szczelnie zatkanie.

— Co teraz począć? Co z nią począć? — jęli się pytać obaj rybacy zdyszczanym, gorączkowym głosem.

— Co począć? — rzeknie pustelnik — poczekajcie, zaraz wam powiem:

Nim ją do Jego Miłości księcia na Czersku zawieziem, a wieźć przecież nie będziem po nocy, zamknijemy syrenę w oborze, a pilnować jej będzie Staszek, pastuch gromadzkiego bydła. Skoro świt zaś, wóz drabiasty sianem wymościm i jazda do Czerska! Dobrze mówię?

— Dobrze mówicie, ojczu Barnabo, mądrze mówicie!

Miesiąc świecił tuż nad polanką, gdzie rybacy złożyli skrępowaną syrenę, i widać ją było wybornie. Do pasa była to, jak się już rzekło, panna nad podziw urodziwa, od pasa zasię ryba srebrzystą łuską błyszcząca. Leżała biedna bez ruchu, z zawartymi¹³ cudnymi oczyma, ręce wzdłuż ciała opuściwszy, i tylko rybi ogon, długi a giętki, uderzał kiedy niekiedy w ziemię, zupełnie jak u wyjętego z wody karpia lub szczupaka.

— Czas nam w drogę — przemówił pustelnik — bierzcie ją!

Szymon i Mateusz dźwignęli syrenę i ponieśli ją w stronę wioski.

IV

— Otwieraj, Staszku!

— Otwieraj no co prędzej! Cóż to? Zarżnęli cię zbóje, że się nie ruszasz?

— Nie gramol się, gamoni! skorzej¹⁴! skorzej!

I rozległy się głośnie uderzenia krzepkich¹⁵ pięści Szymona i Mateusza we wrota¹⁶ obory, oni to bowiem, wraz z pustelnikiem Barnabą, dobijali się uporczywie do wielkiego, drewnianego budynku, w którego ścianach, przez wyrzeżane¹⁷ otwory, widać było rogate lby i mokre pyski licznych krów.

— A co tam? Kto tam? Toć idę już, idę! A któż to tam tak łomoce po nocy? Pali się, czy co takiego?

Zaszurgął ktoś bosymi nogami, odezwało się szerokie ziewnięcie, w ciemnościach niepewna ręka szukała zawory, znalazła ją, otwarła, skrzypnęły wrota — i z mroku wynurzyła się gibka, młodzieńcza postać pastucha Staszka.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! A czego to chceta, ojczu Barnabo i wy Szymonie i Mateuszu?

— Cichaj! Syrena! O, widzisz? Syrena! Złapaliśmy ją! Niechaj tu przeleży do rana! O świcie do Czerska ją zawieziem, do księcia!

— Syrena? Jezusie, Maryjo! Prawda! Jakaż ona śliczna!

— Nie prawilbyś byle czego! Śliczna! Czarownica, wiadomo! Taka ci najcudniejszą postać przybierze, aby tym łatwiej¹⁸ otumanic chrześcijańską duszę.

— Boże miły! Prawdę mówicie? To ona chrześcijańskie dusze tumani? I cóż ja mam z nią zrobić?

— Pilnować do zorzy¹⁹! Ale pilnuj bez ustanku. Nie zdrzemnij się. Uważaj, żeby postronków²⁰ nie zerwała, bo ucieknie.

— Ha! Każecie pilnować, to będę pilnował. A kiedyż po nią przyjdziecie?

¹²powrósto — sznur. [przypis edytorski]

¹³zawartymi — zamkniętymi. [przypis edytorski]

¹⁴skorzej — szybciej; od: *skoro* — szybko. [przypis edytorski]

¹⁵krzepkich — silnych. [przypis edytorski]

¹⁶wrota — wielkie drzwi. [przypis edytorski]

¹⁷wyrzeżane — wycięte, wyrżnięte. [przypis edytorski]

¹⁸łatwiej — łatwiej. [przypis edytorski]

¹⁹zorza — jutrzienka, świt; pierwszy sygnał wschodzącego słońca. [przypis edytorski]

²⁰postronki — sznurki. [przypis edytorski]

— Mówilim²¹. Skoro świt. Teraz ją położym w oborze, niech leży.
— A ty, Staszku, pamiętaj: oka z niej nie spuszcza! Patrz i patrz! Na twoją głowę ją zdajem.
— Już wy się nie bójta! Umiałem sobie dać rady z graniastym byczkiem, choć beskurcyja²² zły, jak sam diabeł, to i z syreną poradzę.
— No, to bywaj zdrowy! Będziem tu z powrotem, ino patrzeć!

V

Staszek został sam na sam z syreną. Leżała ona pod ścianą obory, na wprost jednego z otworów okiennych, w przeciwległej ścianie wyciętych, a Staszek siadł naprzeciwko i tak, jak mu rozkazali, patrzył w nią bacznie, i oczu z dziwowiska nie spuszczał.

Miesiąc świecił w ten otwór ścienny mocnym blaskiem i osrebrzał cudną twarzyczkę syreny, w której to twarzyczce jaśniały, jak gwiazdy, modre²³, wilgotne od łez, przesmutne oczy.

I nie cniło się²⁴ Staszekowi spojrzeć tak nieustannie na syrenę, bo nigdy, nigdy, jako żywo, nie widział podobnie urodziwego lica i źrenic równie głębokich, przepastnych i czaru zaziemskiego pełnych.

I nagle — syrena spojrzała na Staszka swymi czarodziejskimi oczami, uniosła przepiękną, opierścienioną zwojami czarnych włosów główkę, otworzyła koralowe usteczka i zaśpiewała.

Zaśpiewała jakąś piosenkę bez słów, piosenkę tak cudną, że drzewa za oborą przestały szumieć, a krowy lby ciężkie od żłobów zwróciły w jej stronę, żuć przestały i zasłuchały się w oszołamiającą pieśń syreny.

Staszek był na wpół przytomny. Jak żyje nie słyszał nic podobnego. Śpiew syreny grał na jego sercu tak, jak gra wiosna na sercu każdego człowieka. Uczuł, że dzieje się z nim coś dziwnego, że jest jakiś lepszy, jakiś mądrzejszy, że otwierają się przed nim światy, o których nigdy dotychczas nie pomyślał, światy pełne aniołów i cudów.

A syrena nagle spojrzała wprost w oczy Staszka i rzekła:

— Rozwiąż mnie!

Nie zawahał się ani na chwilę. Podeszedł ku syrenie i kozikiem²⁵ rozciął krępujące ją postronki.

A dziwowisko ślicznymi rączkami objęło go za szyję i szepnęło:

— Otwórz wrota i chodź za mną.

Usłuchał. Otworzył wrota na ścieżaj²⁶ i czekał, co się stanie.

Nie czekał długo. Syrena uniosła się ze słomy, na której leżała, i skacząc na swoim rybim ogonie, przeszła przez wrota i skierowała się w stronę Wisły.

Szła i śpiewała. Krowy wyciągnęły za nią lby i poczęły ryczeć żałośnie, drzewa szumiały do wtóru piosence syreniej, a szumiały tak smutnie, aż niebo drobnymi łzami sypać jęło i zachmurzyło się ponuro. A Staszek, jak urzeczony, szedł za nią, szedł za nią, bez woli, bez myśli.

Ustał deszcz, wyblysnęło słońce; z chałup wychodzili ludzie i ze zdumieniem patrzyli na widok tak nadzwyczajny. A syrena szła i śpiewała.

A gdy już była tuż, tuż nad brzegiem Wisły, odwróciła się, spojrzała ku wiosce i zawołała na głos cały:

— Kochałam cię, ty brzegu wiślany, kochałam was, ludzie prości i serca dobrego, byłam waszą pieśnią, waszym czarem życia!

Czemuż wzięliście mnie w niewolę, czemuż chcieliście, abym w pętach, w więzieniu, na rozkaz książećcy śpiewała?

Śpiewałam wam, ludzie prości, ludzie serca cichego i dobrego, ale na rozkaz śpiewać nie chcę i nie będę.

²¹Mówilim (gwar.) — mówiliśmy. [przypis edytorski]

²²beskurcyja — bestia. [przypis edytorski]

²³modre — niebieskie. [przypis edytorski]

²⁴nie cniło się — nie nudziło się. [przypis edytorski]

²⁵kozik — scyzoryk, nożyk. [przypis edytorski]

²⁶na ścieżaj — na oścież. [przypis edytorski]

Śpiew

Śpiew

Lud

Wołę skryć się na wieki w fale wiślane, wołę zniknąć sprzed waszych oczu i tylko szumem rzeki do was przemawiać.

A gdy przyjdą czasy ciężkie i twarde, czasy, o których nie śni się, ani wam, ani dzieciom i wnukom dzieci waszych śnić się jeszcze nie będzie, wtedy, w lata krzywdy i klęski, szum fal wiślanych śpiewać będzie potomkom waszym o nadziei, o sile, o zwycięstwie.

A tu tymczasem, pędem od wioski lecą ku brzegowi obaj rybacy i pustelnik stary i krzyczą:

— Łapaj, trzymaj, nie puszczaj!

Ale! Nie puszczaj!

Już ci syrena, chlup, do wody, a za nią w te pędy Staszek.

Skoczył, wychynął z rzeki, rozejrzał się dokoła, zawołał:

— Bóg z wami!

I zniknął.

Minęły lata i wieki. Na miejscu wioski — miasto powstało, ludne²⁷, bogate, warowne.

A miasto owo, później stolica, na pamiątkę dziwnej przygody z syreną, wzięło ją za godło swoje, i godło to po dzień dzisiejszy widnieje na ratuszu Warszawy.

²⁷ludne — mające wielu mieszkańców, zamieszkałe przez wielu ludzi. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/legandy-warszawskie-syrena>

Tekst opracowany na podstawie: Artur Oppman, *Legandy warszawskie*, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, Warszawa [etc.], 1925

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).